

Sienkiewicz o znacznych mieszkańcach Konina

CHWILA OBECNA

ROK 1903

...Mniej rachującym na przyszłość, a więcej dbającym o teraźniejszość okazał się Konin, w którym, jak mi piszą, straż pożarna jest już urządzona, a narzędzia kupione. Do straży należy przeszło stu ochotników z miejscowej młodzieży, umundurowanych, czujnych i gotowych na każde skinienie ruszyć na ratunek tam, gdzie potrzeba. Narzędzia pożarne nie mają jeszcze stałego pomieszczenia, spoczywają więc w tymczasowej szopie, która, gdyby się wypadkiem zapaliła, narzędzia splonęłyby niechybnie, tym bardziej, że poustawiane są tam, z powodu ciasnoty, prawie jedne na drugich, zatem nie łatwo niemi poruszać. Jest jednak nadzieja, że wkrótce stanie osobny budynek, na który fundusze uzyskane będą drogą bądź koncertów, bądź przedstawień teatralnych lub fantowych loterii. Ale ciekawszym od tego wszystkiego jest narodowościowy stosunek ochotników do straży pożarnej zapisanych. Kto by uwierzył, że na stu ochotników, poczuwających się do obowiązku służenia, jest dziewięćdziesięciu ośmiu Żydów i Niemców, a tylko dwóch (gdzie jest mój bicz satyryczny? podajcie mi mój bicz!), wyraźnie tylko dwóch nie-Niemców i nie-Żydów. Stosunek to piękny, nie prawda? i pięknie świadczący o patriotyzmie i odwadze nie-żydowskiej i nie-niemieckiej młodzieży, zamieszkującej wspomniane miasto? Ale sądzić będziecie może, że tam prócz Niemców i Żydów nie ma nikogo więcej? Przyznam się, że i ja tak sądziłem, ale myliłem się równie jak wy, czytelnicy. Widziałem, niestety! całe dziesiątki rośliwych, zdrowych i młodych dżentelmenów konińskich. Widziałem ich wygładzających paznokcie, ziewających, palących papierosy, przypatrujących się pod światło końcom piór z takimi minami, jakby zasiadali co najmniej na konferencyjach brukselskich, zachowujących się względem interesantów w ten sposób, że mimo woli popadałeś w wątpliwość, czy tabakierki zostały stworzone dla nosów, czy nosy dla tabakierek. Widziałem ich także w miejscowej cukierni, w restauracji przy bilardach, i wierzcie mi, o zarozumiali Warszawianie! że moglibyście być ich uczniami w piramidkę. Idę także o zakład z wami, Łęczycanie, że w walce z nimi o wypitkę nie utrzymalibyście swego piskorskiego honoru. Gotowym dalej trzymać trzy przeciw jednemu, że żaden wikary na świecie nie gra tak w preferansa, jak pierwszy lepszy z tych brylantów konińskich, o których chyba tylko wyrafinowana złośliwość mogła powiedzieć, że mają głowy tak twarde, iż można by niemi tłuc orzechy. Również nie widzę, co by w tym miało być złego, że się trochę za mocno pomadują. Zbytne używanie pomady przyczynia się wprawdzie do wypadania włosów, że jednak na mocy pewnego znanego przysłowia o łysinach i głowach, młodzież konińska nie potrzebuje się obawiać łysin, zarzut więc ten okazuje się równie płonnym, jak i wszystkie inne, którymi ją, to jest tę młodzież, obarczają. Jak widzimy, zanedo ważnych obowiązków leży na tych pięknych ramionach, aby obciążać je pożarnymi drabinami; zanedo darów rozsypała natura na te oblicza, aby narażać je na osmalenie dymem i sadzą; zanedo pomady wychodzi na czupryny, aby przyprószać je popiołem. Zresztą, kto co dzień wypił taką a taką ilość kufli piwa, ten w nocy potrzebuje spać, nie latać z beczkami do ognia. Na koniec, komu Pan Bóg nie dał odwagi, skądże jej ma wziąć u licha i po co się ma na nią zdobywać, skoro ci, którzy jej mają dosyć, to jest jak np. w Koninie, Żydzi i Niemcy, potrafią go zastąpić?

Tchórzostwo jest to rzecz nerwów. Rzecz ta dawnymi laty była u nas wprawdzie bardzo mało rozpowszechniona, ale widać Konin daje inicjatywę. I to zasługa. Jest wiersz, który mówi: «Szanuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz, stracisz życie». Wiedziano o nim dawniej, ale nie stosowano się do przestrogi w nim zawartej. Młodzież konińska daje nam

pierwsza ładny przykład, jak trzeba być oszczędnym.

Co powiedziawszy szeroko i długo, mam honor zostać jej uniżonym sługą. Wątpię, aby na skutek słów moich, liczba ochotników pożarnych zwiększyła się, choć o jednego człowieka. Przypuszczam nawet, że dżentelmeni konińscy nie będą się zapisywali do niej umyślnie, aby prze konać wszystkich, że wyżsi są ponad wszystkie drobnostki i że kiedy chcą, umieją postawić na swoim, choćby na złość... Na złość?! Komu? A prawda! «Na złość matuli niech mi uszy marzną». Znana anegdotka! Niech więc wam marzną lub opalają się, jak wolicie, szlachetni Koninianie! Będą mniejsze.

Jakie to szczęście, że Chwila Obecna nie jest kroniką ściśle warszawską, pozwala mi to bowiem robić częste wycieczki na grunt prowincjonalny. Pozawiażywałem nawet w tym celu pewne stosunki, które mi pozwolą powiedzieć wam w następujących odcinkach, co się dzieje i w innych miastach. Czuję nawet, iż wypada mi to uczynić, choćby dlatego, żeby Konin nie sądził, iż go faworyzuję na niekorzyść jego siostr i braci.

A teraz wracam na grunt warszawski...



Straż ogniowa w Koninie – 21.09.1916r.